№ 172. Kraków 30. Lipca — Piątek. Rok 1852.

Wychodzi w Krakowie
codziennie, wyjąwszy Niedziele i Święta.
Cena:
w KRAKOWIE miesięczna 6 złp. — kwartalna 15 złp.
w KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 5 złr.
Przedpłata
przyjmuje się w Księgarni JÓZEFA CZECHA przy Głów. Rynku №. 153.
Pieniądze przesyłają się *franco* pocztą wprost do samej EXPEDYCYI CZASU wyraziwszy na kopercie: „prenumeracyjne pieniądze.“

CZAS

Przyjmują się
OGŁOSZENIA, ROZPRAWY ODEZWY wszelkiego rodzaju.
DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe rolnicze i t. p.
UWIADOMIENIA tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.
Za opłatą
od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8 gr. następne po 8 groszy — z dopłatą 10 krajcarów za każdą publikacyą na stępel rządowy.
Listy
niefrankowane nieprzyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.
Numer pojedyńczy kosztuje 10 groszy.

Dla wygody Szanownych Abonentów, zamiejscowych, którzy się z zaprenumerowaniem Czasu spóźnili, ogłasza się dwumiesięczna przedpłata, tojest na miesiące Sierpień i Wrzesień b. r. kwartał III. w kwocie złr. 3 kr. 20 m. k.

Kraków 29 lipca.

Nikomu nie narzucamy sympatyi, do antypatyi przyzwyczajeni jesteśmy. Bezstronność uważamy za największą zaletę dziennikarską, staramy się ją zachowywać, ale nie dziwujemy się wcale, gdy jéj w jakiem piśmie publicznem nie widzimy. Natura ludzka nie jest doskonała i usterki są naturalne— w zawodzie naszym powiemy więcéj zwyczajne. Są jednak pewne granice, które gdy stronniczość przekracza, milczeniem pokryć nam nie podobna.

Czytaliśmy jeden z dzienników pruskich, który donosząc o rozdaniu medali artystom na wystawie tegorocznéj sztuk pięknych w Paryżu, przemilczał o otrzymaniu *pierwszego* medalu przez p. Rodakowskiego jako portrecisty, wzmiankując wyraźnie imiona artystów którym *drugi* i *trzeci* medal przyznano.

Fakt ten kommentarzy nie potrzebuje. Żal nam miejsca w piśmie naszem, aby się nad nim rozwodzić. Niechęć ku narodowości, przeniesiona na pole artystyczne, rzadkiém jest zjawiskiem nawet na polu dziennikarstwa.

Dowiadujemy się z pewnością, że p. Bierkowski profesor i dyrektor kliniki chirurgicznéj tutejszego Uniwersytetu, zamierza w ciągu teraźniejszych feryj z dwoma swojemi asystentami i jednym rysownikiem, odbyć *wycieczkę chirurgiczno-patologiczną* do księstw naddunajskich Mołdawii i Wołoszczyzny, a mianowicie do Jass, Gałaczu i Bukaresztu (jak to w roku 1850 po Galicyi wschodniéj uskutecznił), a to w celu wyszukiwania rozmaitych rzadkich egzemplarzy chorób do zakresu chirurgii należących, dla wzbogacenia swojego zbioru chirurgiczno-patologiczno-dyagnostycznego w zakładzie klinicznym przez niego założonego. Tym razem zaopatrzony w listy polecające go z strony c. k. Ministerstwa spraw zagranicznych, udzielone mu na przedstawienie c. k. Ministerstwa oświecenia publicznego, do J. W. J. Pana Testa c. k. agenta i jeneralnego konsula etc. etc. w Jassach, tudzież do JWJPana Laurin c. k. Radcy ministeryalnego agenta i jeneralnego konsula etc. etc. w Bukareszcie, znajdzie niewątpliwie z strony tamecznych władz książąt obecnie panujących, wszelkie ułatwienia ku osiągnieniu właściwych celów téj podróży. Zanim p. Bierkowski tę wycieczkę najmniéj 2 miesiące trwać mającą przedsięweźmie, postanowił zwiedzić pierw *Busko* w Królestwie Polskiem (gdzie od 4 do 8 sierpnia bawić będzie), a następnie *Iwonicz* — w Galicyi (pomiędzy dniem 10 a 14 sierpnia), w celu zwiedzenia wód i zakładów tamecznych, zkąd niebawem uda się przez Stanisławów, Kołomyją, Czerniowce i Botuszany wprost do Jass.

Korespondencya Czasu.

Berlin 26 lipca.

† Paryscy korespondenci dzienników niemieckich pisują nie tylko o ludziach, lecz i o zwierzętach. Dlaczego berliński korespondent *Czasu* nie miałby pisać o kwiatach? Sześć tysięcy w ciągu parę dni zgładzonych psów w Paryżu jest równie rzadkim i ciekawym, że nie powiem ważnym wypadkiem w historyi cywilizacyi europejskiéj, jak kwitnąca w téj porze *Victoria regia* w Berlinie. Miałbym wielką ochotę wdać się w porównawczą fizyologią obu wypadków. Rzuciłaby ona wielkie światło na obecny psychologiczny stósunek człowieka do otaczającéj go i przyswojonéj już natury. Historya psa i kwiatu w stósunku do człowieka, począwszy od raju aż do buduaru damskiego, dostarczyłaby mi ciekawych spostrzeżeń, i doprowadziła może do innéj, od podanéj przez dzienniki, odpowiedzi na pytanie: dlaczego najwięcéj aklimatyzowane i człowiekowi przyswojone zwierzę, pies, w naszym właśnie czasie ginąć musi, jak to mówią, psią śmiercią, a najtrudniéj aklimatyzująca się i ledwo znana roślina przenosi się z pod równika pod koła biegunowe, z nowego do starego świata, aby w nim zamieszkać i zająć miejsce królowéj ogrodów— róży? Lecz—ponieważ pierwszy wypadek zdarzył się w Paryżu, a i o psach paryskich pisać z innego, jak oficyalnego, wściekliznę za podstawę podającego stanowiska, mogłoby być nie na swojém miejscu, zaniechałem skreślenia porównawczéj fizyologii wspomnianych dwóch wypadków, przestając na prostém opowiedzeniu ostatniego.

Victoria regia jest czarodziejskim kwiatem. Ojczyzną jej jest kraj południowy pod równikiem — Ameryka, kolebką, łono wód rzeki amazońskiéj. W Europie żyje tylko w szklannych pałacach, umyślnie dla niéj zbudowanych, płynącą wodą tropicznéj, latem i zimą równéj, 23 stopnie mającéj temperatury, na wysokość człowieka, napełnionych. Na niéj pławi się jak nimfa wodna. Odsłania białe swe liliowe, jakby czerwonym puchem przewiane, lekkim rumieńcem ożywione łono— tylko wieczorem, nocą i porankiem, pomiędzy zachodem i wschodem słońca. Dnia nie lubi, zamyka serce przed ciekawym okiem słońca, chociaż żyć bez niego nie może, widzi w niém ojca, ale nie kochanka, kochankiem jéj księżyc. Kiedy łono odsłoni, to cały gmach wonią się napełnia, podobną do ananasowéj. *Victoria regia* jest największym z kwiatów. Należy ona do rodzaju kwiatów wodnych, korzenie głęboko na dnie, liście i kwiat na powierzchni wody unoszących. W botanice rodzaj ten znany jest pod nazwiskiem *Nymphea alba*, rosnący u nas w jeziorach i rzekach sitowiem zarosłych. Z tego rodzaju zrobić sobie można wyobrażenie o Wiktoryi królewskiéj, podnosząc go do ideału w olbrzymim rozmiarze i kształcie. Liście jéj okrągłe, blado-zielone, z brzegami nakształt talerza do góry wygiętemi, mają 6 stóp 6 cali średnicy, czyli 20 stóp powierzchni. Jeden centnar unieść mogą na sobie. Sześć takich liści zakryje całą powierzchnią wody basenu, którego średnica do 20 stóp wynosi. Spodnia strona liści jest koloru brunatno-wioletowego, gęstą siecią silnych prętów i pręcików pokrzyżowana, niezliczonemi kolcami powleczona jakby dla obrony przeciwko zwierzętem wodnym. Pręt główny liścia jest grubości linv okrętowéj. Ze środka liści podnoszą się dopiero na długich silnych pręcikach pojedyncze kwiaty, w osłonie czarnych zewnętrznych liści, same liliowéj białości, blado-czerwono urumienione, tworząc okrągły kielich liściowy, w którego środku sterczą żółte pręciki. Średnica kwiatu wynosi $13^1/_2$ cala. *Victoria regia* nie dawno zawitała do Europy. Przywiózł ją po pierwszy raz do

---

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

ZAPISKI Z WYCIECZEK PO KRAJU.

(Ciąg dalszy).

Rozkoszne pobrzeże Wisły z wybiegającemi wzgórzami, po których rozsypane wioski pełne rozłożystych drzew, dwory pańskie okazalsze, wspanialsze kościoły, towarzyszyło mi do samego miasteczka Tarnobrzega, a raczéj wsi Dzikowa; bo tu dziwném zrządzeniem, wieś głośniejsze ma imie niż miasteczko, samo z siebie nic nieznaczące. Przejechawszy je, zaraz okazały mi się wieżyczki Dzikowskiego zamku wyglądające z gęstwi zieleni. Sam zamek stoi na wysokiém pobrzeżu, na którego pochyłości, ku Wiśle płynącéj dołem, rozpościera się piękny ogród, mający więcéj powagi starożytnością swych drzew, niż wymyślnéj elegancyi. Widok z niego prawdziwie uroczy, na świecące po drugiéj stronie białe mury i szczyty kościołów Sandomierza tak gęsto zapisanego w dziejach narodu. Aczkolwiek zamek sam, oddawna należący do rodziny hrabiów Tarnowskich, składał się z części dobudowywanych różnemi czasy i pamiętających dawniejsze wieki, jednakże dzisiejsza powierzchowność jego całkiem jest przeistoczoną podług planu znanego w kraju naszym architekta p. Lanci. Ktokolwiek widział restaurowane zamki podług jego planów, zrobi sobie wyobrażenie o zamku Dzikowskim. Jak w tamtych tak i w tym jest niby coś gotockiego, okna, wieżyczki; ale zarazem i coś fantastycznego; jakaś niby zbieranina stylów i ozdób, piękna może w rysunku, w krajobrazie, lecz niezawsze dająca się zastósować do praktycznego użycia. Nowoczesne gotycyzmy mają w ogóle tę wadę, że to co dawniéj służyło tu użytkowi, ku potrzebie, w nich zamieniło się w ozdobę więcéj szpecącą, jak dodającą wdzięku i okazałości. Jeżeli jeszcze materyał użyty do tych ozdób nie odpowiada naturze gotyckiego budowania, niemasz nic smutniejszego, jak widok krzywych wieżyczek, i odpadających tynków. W zamku Dzikowskim mającym główny korpus i dwa skrzydła, dość wspaniałym przez się, narożne pinakle, ogromne okno gotyckie w sali idącéj przez całe piętro, jeśli niewiele dodały ozdoby, za to pozbawiły go owéj powagi starożytnego gmachu stokroć milszéj, i więcéj przemawiającéj niż ten modny gotycyzm *à la Lanci*, którego nikt cokolwiek znający się, nieposądzi o jakiekolwiek powinowactwo z wiekami średniemi.— Wielka to szkoda, że u nas niestarano się restaurować starych gmachów mniéj więcéj w stylu w jakim były stawiane, albo też w stylu najbardziéj używanym w pewnych epokach, a przechowującym się w niektórych zamkach i ratuszach; tym sposobem zachowałby się ów charakter odrębności mający pewne cechy, jak w pałacyku Woli justowskiéj, jak w Krasiczynie, Podhorcach i innych zabytkach, które niepadły jeszcze ofiarą architektury fantastyczno-gotyckiéj.— Wiedząc jakie się skarby pamiątek mieszczą wewnątrz Dzikowskiego zamku, pragnąłem, żeby i zewnętrze bardziéj harmoniowało ze środkiem. Bądź jak bądź, jeszcze tu niewiele razi, zwłaszcza w niektórych częściach gmachu, gdzie architekt niemógł już sobie poradzić z grubemi murami. Zapomniawszy o tém chwilowém wrażeniu, z gorączkową ciekawością wstępowałem w ten przybytek nauki i sztuk pięknych, gdzie dwoje ludzi, przez długi wiek życia, skrzętnie gromadziło już to rzadkie księgi i rękopisy obchodzące literaturę ojczystą, już arcydzieła malarstwa i rzeźby, już zabytki wszelkiego rodzaju. Ś. p. Jan hr. Tarnowski kasztelan i małżonka jego Walerya z hr. Strojnowskich, oboje oddani naukom, on znany osobliwie z prac swoich historycznych, autor niewydanych dotąd dziejów panowania Walezyusza, których napisanie poleciło mu Tow. Przyjac. Nauk — ona znawczyni niepospolita i miłośniczka malarstwa, mogąca miniaturami własnego pędzla sprostać najlepszym swojego czasu miniaturzystom — poświęcili pracę życia i majątek na umiejętne zebranie wszystkich tych skarbów, jakie dziś nieobojętny gość może oglądać w Dzikowie. Wprawdzie zwiedzałem wiele prywatnych zbiorów — lecz na pierwszy rzut oka mógłem zaraz osądzić, gdzie zbierała próżność, a gdzie uczoność mająca na celu rzetelny pożytek. — W pokojach dzikowskiego zamku, nieuderzy cię wprawdzie ani przepych sprzętów, ani obić, ani bronzów — za to co krok spotykasz szczegół budzący w tobie podziw dla dzieł mistrzowskich sztuki, lub też czujesz się wzruszonym na widok jakiéj drogiéj pamiątki mającéj z naszą przeszłością związek.

Przegląd mój rozpocząłem od licznych obrazów olejnych zdobiących pokoje niższego i wyższego piętra. Ponieważ szczególniejszy wzgląd miałem na rzeczy polskie, dla tego też przed innemi uwagę moją zwróciły portrety królów naszych malowane na blasze. Niektóre, jak: Anny Jagiellonki, Katarzyny król. szwedzkiéj, Zygm. Augusta, Bony, Władysława IV. zdają się pochodzić z dawnych czasów, a przynajmniéj są dobremi kopiami; inne jak Kazimierz W., Batory, Sobieski są podobnoś pędzla Bacciarellego. Niemogę na pewno twierdzić, lecz ile wnoszę, pochodzą one z gabinetu Stanisława Augusta. W bibliotece znalazłem kilka bardzo ciekawych portretów, jak: Skargi, Długosza, a przedewszystkiém jedyny może sławnego naszego słownikarza Knapskiego. W liczbie wielu familijnych portretów Tarnowskich i Małachowskich robionych przez dobrych malarzy, na szczególniejszą uwagę zasługują dwa małe miniaturowe olejne wizerunki, zapewne współczesne wyobrażające Stanisława Tarnowskiego i Zofią córkę Krzysztofa Szydłowieckiego Tarnowską. — Inny wielki portret hetmana Tarnowskiego, zdaje się być kopią, i to z tego samego obrazu, z którego znamy rycinę robioną przez Tepplara a dawniejszą przez Ligbera przy zbiorze Mostowskiego. W sali znajdują się dwa, po kilkadziesiąt łokci kwadratowych mające płótna, na których artysta Włoch Del Fratto odmalował wjazd Wielkiego Jana do Krakowa, i zwycięztwo jego pod Obertynem. Opowiadano mi, że ś. p. kasztelan chcąc mieć uwiecznione dobrym pędzlem dzieła rycerskie swojego przodka, sprowadził był pomienionego malarza do kraju, dostarczając

niéj Sir Richard Schomburgh przed kilku laty i ochrzcił ją imieniem albiońskiéj królowéj mórz. Z Anglii dostała się do Hamburga, gdzie zakwitnąwszy, w przeszłym roku podobno umarła. Do Berlina sprowadził ją bogaty fabrykant maszyn p. Borsig, wybudowawszy dla niéj z żelaza i szkła czarowny pałac w pysznym swoim tuż nad Sprewą na przedmieściu zwaném Mohabit położonym ogrodzie. Niemasz drugiego ogrodu w Berlinie z podobną wegetacyą zagranicznych roślin i z równą troskliwością utrzymywanego. Dla przejezdnych jest zakład fabryczny, mieszkanie, ogród p. Borsiga, jedną z najciekawszych osobliwości Berlina. Drugi egzemplarz *Viktoryi* znajduje się w królewskim botanicznym ogrodzie w Schöneberg ćwierć mili od Berlina. I ten egzemplarz kwitnie obecnie. Dzienniki przed czasem donoszą o dniu i godzinie kwitnienia, które zawsze w całéj piękności trwa tylko kilkanaście godzin od 4 popołudniu do 9 nazajutrz rano. Do 4téj kwiat zupełnie zamknięty, powoli rozsłaniać się prawie widocznie zaczyna, podobnie się zamyka. W całéj liliowej białości tylko raz kwitnie, i wtenczas jest najwonniejszy, na drugi dzień liść się zmienia, zachodzi rumianą farbą i umiera. Powstają inne kwiaty na drugich liściach. Cała pora kwitnienia trwa około 2 miesięcy. Kwiat ten starają się i w wolnéj wodzie przyswoić. Upał tegoroczny sprzyja doświadczeniu, ale co się zimą z nią stanie?

Paryż 24 lipca.

* Dzisiejszy *Monitor* ogłasza dekret mianujący wiele merów i ich adjunktów. Przy pomocy nowo-mianowanych, elekcye radzców municypalnych i departamentowych dokonane zostaną z łatwością w sensie rządowym. Merowie, mając obszerne atrybucye, wywierają zwykle wielki wpływ na włościan. Oni to prowadzili w Lotaryngii i Alzacyi wioski na spotkanie księcia prezydenta. Legitymiści niechcąc dać sobie wydrzeć władzy nad włościanami, która stanowiła ich siłę, myślą ubiegać się, mimo rządu, o wybór na radzców municypalnych, chociaż hr. Chambord nakazał im poraz trzeci wstrzymać się od wszelkiego działania. Ze swéj strony, rząd każe oświadczać legitymistom, że przyjmie ich na kandydatów, ale pod warunkiem, że wyrzekną się legitymizmu. Z tego powodu wielki gwar panuje między legitymistami: jedni chcą się wstrzymać od wszystkiego, wedle rozkazu hrabiego Chambord, inni chcą się ubiegać o urzęda obywatelskie i uledz formie przysięgi, w przekonaniu, że inaczéj na zawsze upadną. Do ostatnich należy Berryer, a szczególniéj p. de Falloux. Kwestya elekcyi i przysięgi wywołała grube kłótnie między dziennikami legitymistowskiemi wychodzącymi w Nantes: *l'Union Bretonne* i *l'Espérance du Peuple.* Prefekt miejscowy ukarał kłótnię ostrzeżeniem obu dzienników. Powyższa okoliczność wiele wszystkich zabawiła, i każdy sobie mówi: „rząd dzisiejszy nietylko nas uczy uległości dla władzy i religii, ale nawet grzeczności". Legitymiści są oburzeni, że książe prezydent, którego chcieli używać za narzędzie, za narzędzie ich używa, i że idzie krokiem pewnym i przyśpieszonym do zamierzonego celu, żartując z trudności. To też spotyka się wielu legitymistów co już żartują z legitymizmu i garną się do władzy. Książe de la Tour d'Auvergne np. przyjął adjutaństwo przy boku księcia prezydenta.

W tych dniach robiono o północy, na bulwarach, próbę illuminacyi, za pomocą któréj ma być oświecony Paryż dnia 15go sierpnia. W tym celu zdjęto kilka latarni gazowych i wstawiono na ich miejsce to orły, to palmy egipskie. Orły te i palmy, zarysowane ogniem gazowym, przedstawiały piękny widok. Paryż tak jest ciągle bawiony, że dwa następstwa są konieczne: albo rzymskie zepsucie, albo surowość angielska i pogarda wszelkich zabaw ulicznych. Stan dzisiejszego dziennikarstwa niejednego zasmuca, ale umysły francuskie są tak lekkie, a charaktery tak zmienne, że rząd może łatwo przezwyciężać trudności.

Wiadomość o wyprowadzeniu wojsk francuskich i austryjackich z Państwa Kościelnego, potwierdza się. Na wszelki przypadek Francuzi zatrzymają Civita Vecchia, a Austryjacy Ankonę. Rząd papiezki nie pokazuje się skłonnym do zapłacenia 400,000 fr. pani Salvage, egzekutorce testamentu królowéj Hortensyi, za jej willę zburzoną w czasie oblężenia Rzymu. Pani Salvage jest dobrze u dzisiejszego dworu, i daje co zima wieczory. Rezultat elekcyj angielskich jest jeszcze niepewny. Skład nowego ministeryum belgijskiego jest także niepewnym. W elekcyach angielskich i belgijskich grała główną rolę religia katolicka, ale kiedy w Belgii zwyciężyła, w Anglii została do pewnego stopnia pokonaną.

Opis missyj Jezuitów w Szląsku i Poznańskiém, wiele tu wzbudza ciekawości. Przekonanie jest ogólne, że nie należy zważać na opinie zachodnie, jakie się ozwały r. 1845, a jakie ozwać się jeszcze mogą poraz drugi. Księgarz Dantu ogłosi wkrótce: *Mémoires Secrets inédits sur la Cour de Russie par m. de Villebois, aide de camp de Pierre Ier.*

Paryż 22 lipca.

§ Uzupełniam dzisiaj przerwany obraz nowego układu stronnictw w Izbie niższéj angielskiéj i stanowiska w obec niéj nowego gabinetu hrabiego Derby. Obraz ten uzupełniam przeglądem Izby wyższéj, a w ogólności arystokracyi angielskiéj. Tu już nie na przypuszczeniach, ale na faktach oprzeć się mogę i w bliższe zarazem wejść szczegóły.

Na wierzchołku piramidy arystokratycznéj, stoi królowa Wiktorya i rodzina królewska, o niéj więc kilka słów powiem naprzód. A powiem toż samo com pisał zeszłego roku, że królowa Wiktorya jest ideałem monarchy konstytucyjnego. Niepodobna jest lepiéj urzeczywistnić owéj konstytucyjnéj zasady *Regna non impera*, o któréj po raz pierwszy z ust Jana Zamojskiego dowiedziano się. Młoda monarchini, odkąd wstąpiła na tron dowiodła, iż posiada w wysokim stopniu takt polityczny, nie odejmując koronie blasku przez mieszanie jéj do walk politycznych. Kiedy w r. 1841 whigowie przyszli do władzy i nakłaniali się ku reformie zbożowéj, parlament stanął w opozycyi. Cóż czyni królowa? Rozwiązuje parlament. Whigowie odstąpili od władzy w przekonaniu, że królowa im sprzyja, bo od parlamentu odwołała się do kraju dla utrzymania ministeryum. W roku bieżącym torysowie opanowali rząd, zagrażając, jak się wydawało z początku wolności handlowéj, lecz parlament mieli przeciw sobie. Cóż uczyniła królowa? Rozwiązała parlament, zostawując torysów w przekonaniu, że im sprzyja, bo od parlamentu odwołała się do kraju dla ocalenia ministeryum. Kiedy obie partye w ten sposób sobie schlebiały, tak w roku 1841 jak 1852, królowa Wiktorya przechadzała się bezwątpienia po parku windsorskim, w walce téj obojętna, jedynie spełnić gotowa wolę narodu objawioną głosami wyborców.

A przecież opinie jéj przeważają ku arystokracyi liberalnéj i rozumnéj. Był czas kiedy téj sympatyi wyraźny dała dowód. Wkrótce po jéj wstąpieniu na tron sir Robert Peel powołany do utworzenia gabinetu zażądał, aby królowa oddaliła damy honorowe z partyi whigów, które mianowała za ministerstwa lorda Melbourne i oddalenie tych dam położył za warunek nieodzowny formacyi nowego ministeryum. Królowa mimo oświadczenia sir Roberta Peela nie uległa i po upływie tygodnia lord Melbourne powrócił do władzy.

Królowa Wiktorya już z dzieciństwa, pod okiem matczyném, miała w sobie wpojone tendencye liberalne. Jéj matka księżna Kent, kobieta wielkiego rozumu, przez długi czas była przyjazna lordowi Melbourne, a dzisiaj przyjaźń tę zachowuje względem lorda Russell. Książe Albert na pozór nie zajmuje się polityką. Powiadają, że jest przychylnym lordowi Palmerston, chociaż jego właśnie użyto, aby skłonić królowę do oddalenia dawnego naczelnika *Foreign-Office.* Chwalą go powszechnie za gorliwość, jaką okazuje około wielkich zakładów przemysłowych i dobroczynnych. Czytelnicy nie zapomnieli jego udziału w Wystawie Powszechnéj, ani jego mowy przy pierwszém przyłożeniu ręki do wykonania tego ogromnego dzieła. Książe Cambridge krewny królewski, jest pułkownikiem; lepiéj zna się na koniach niż na administracyi. Wie to do siebie i wcale się do polityki nie miesza. Drugim kuzynem królowéj jest książe Cumberland, obecnie król Hannowerski. Liczy on się pomiędzy lordów i mógłby zasiadać w Westminsterze.

Przechodzę do Izby lordów. Składa się obecnie z 449 członków, tojest: z książąt krwi królewskiéj 3, książąt 21, margrabiów 24, hrabiów (earls) 132, wicehrabiów 26, baronów 217, arcybiskupów i biskupów lordów duchownych 24.

Izba lordów mniéj-więcéj też samo zachowuje stanowisko co królowa Wiktorya, jedynie z różnicą tendencyj politycznéj. W gronie parów angielskich przeważa opinia, jeźli nie wsteczna, to bardzo konserwatywna, ale opinia ta nieobjawia się głośno. Raczéj po cichu, bez okazywania namiętności ani systematu, uczepiają się lordowie tego zaprzęgu, którym kieruje Izba niższa i starają się go wstrzymywać. Ale bardzo rzadko się zdarza, aby lordowie odrzucili prawo przyjęte przez Izbę niższą, przynajmniéj od lat dwudziestu raz tylko zaszedł ten wypadek, kiedy żydów postanowiono przypuścić do parlamentu.

Różne są przyczyny téj małoznaczności politycznéj Izby lordów, a naprzód, że ona nie jest wyłącznie częścią władzy prawodawczéj jak we Francyi lub w Belgii, ale raczéj jest to Izba sądowa, nawet do spraw cywilnych przeznaczona. Najważniejszy obowiązek jéj prezesa, lorda kanclerza jest funkcya sędziego. Rzecz więc jasna, że Ciało mające podwójne powołanie, mniejszy pod względem politycznym wywierać musi wpływ na opinią, niźli Zgromadzenie takiem, jakie jest Izba niższa, reprezentujące jedynie wolę kraju. Ale téj roli podrzędnéj jeszcze jest inny powód. Duch wieku nieprzyjazny jest uprzywilejowanym korporacyom, mianowicie dziedzicznym, cóż dopiero jeźli w chwili ważnéj, stanowczéj, nieodpowiedzą

---

mu i opisów i wszystkich archeologicznych szczegółów do téj kompozycyi. Lecz Włoch zmarnowawszy lat parę nic niemógł wymalować w Polsce, gdzie powiadał, że niema natchnienia dla przykrego zimna. Wrócił więc do swojéj gorącéj ojczyzny, wziął się do pędzla, ale widać że i tam niesprzyjała mu ta córa niebios; oba bowiem obrazy, grzeszą nietylko charakterem i ubiorami figur, które równie mogłyby przedstawiać osoby z historyi Rzymian, Kartagińczyków lub Persów, ale nadto kompozycyą, na jaką zdobyłby się lada mierny malarz, gdyby sobie wziął za powinność porkyć jaskrawemi barwy ogromne sztuki płutna. Nie wiele można tuszyć o talencie artysty, który spędzając w jakim kraju lat kilka, nieumiał wynieść z niego ani jednego typu, przypominającego ten kraj. Wieża nawet Panny Maryi pokazująca się w obrazie wjazdu hetmana do Krakowa, jest raczéj jakąś włoską kampanillą, niż naszą oryginalną wieżą; a cóż dopiero piewiedzieć o tym tłumie ludu półnagim, lecz udrapowanym w różnokolorowe łachmany na sposób lazaronów! — Tylko brak artystów krajowych podówczas, mógł skłonić tak światłego znawcę do szukania między obcymi kogoś, coby się podjął wylać na płutno uczucia i myśl narodową. Że się zawiódł, a drogo zapłacił za zawód, to historya powtarzająca się zbyt często. — Nierównie większą rozkosz uczułem, gdy w téj pięknéj galeryi natrafiłem na parę obrazów polskiego pędzla. Pomijam już kilkanaście ręcznych rysunków piórem i tuszem, wyobrażających różne momenta z dziejów starożytnego Rzymu, robionych przez Smuglewicza; trącą one jak wszystkie jego kompozycye sztywnością i zimném akademiczném, wszakże niemniéj godne poszanowania, jako należące do historyi sztuki naszéj, wreszcie jako nie bez wartości pod względem dobrego rysunku i łatwości komponowania — ale z jakiémże uniesieniem powitałem przedziwny obraz olejny T. Lubienieckiego! Jak wybornie schwycony charakter i typ starego prawnika obłożonego stósem papierów! — Nie myślcie, żeby to był wychudły doktor *utriusque juris* w wielkiéj peruce niemieckiéj, w pończochach i trzewikach — i z okularami na nosie — Lubieniecki acz w Niemczech żyjący — widać zachował w duszy wyobrażenie jakiegoś trybunalskiego mecenasa, opasłego, czerstwego z zawiesistym siwym wąsem, w lekkiéj czapce na głowie, co to niby zatopiony w dokumencie, słucha jednym uchem jak tam jego gospodyni od klienta przyjmuje kubana. Całe wnętrze, wszystkie drobne szczegóły oddane z ową precyzyą i mocą najlepszych malarzy flamandzkich, na których Lubieniecki widocznie musiał się kształcić. Byłoby rzeczą wielce pożądaną rozpowszechnić ten obraz dobrą litografią lub rylcem.

Czechowicza religijny niewielki obrazek, nie jest bez wartości, lubo do najlepszych liczyć się niemoże. — Najciekawszym jednakże dla mnie był obraz malarza Szymonowicza, zapewne tego samego, który ryciny swoje podpisywał: *Szymon.* Żył on za czasów Sobieskiego; sam utwor o tém przekonywa. W allegorycznym tym obrazie widzimy malarstwo przedstawiające królowi Janowi III. i jego żonie młodego malarza, któremu jeniusz bogactwa stojący u stóp tronu sypie złoto z rogu obfitości. Ma to być portret samego artysty. Malowidło to zbyt akademiczne, obrane z tych znamion, po których poznaje się samodzielny talent, i szkoła osobna, przynajmniéj świadczy o malarzu z wyższém usposobieniem. Nie wątpię, iż wpływ ówczesny zepsutéj szkoły włoskiéj, niepozwalał się rozwinąć małéj liczbie artystów naszych w kierunku odpowiednim duchowi narodu.

(Dokończenie nastąpi.)

Korrespondencya z pod Tatr.

Do *Skazówki podróży z Krakowa do Tatr i Pionin w N. 165 Czasu* umieszczonéj, winienem jako mieszkaniec tameczny dla dobra podróżujących dodać co następuje:

Przybywszy od Sącza lub Myślenic do Nowego-Targu, najlepiéj zrobi kto się wprost bitym gościńcem na Czarny Dunajec i Chochołów uda. Za Czarnym Dunajcem zbada torfy (tam bory zwane) kilkomilowe zkąd mnóstwo drzew i pniaków wykopują dotąd, co tam za lasy były; zbada zwir z okrągłych kamieni który się przy kopaniu studzien i na 10 sążni pokazuje; zbada źródła za lasem Czarno-Dunajeckim z których jedno płynie na zachód do Węgier a drugie na wschód do Galicyi, tam jest najwyższy punkt płaszczyzny Nowotargskiéj. Za Czarnym Dunajcem na Księżem polu ujrzy przykopy, kotliny staréj hamerni z czasów dawnych. W Chochołowie zobaczy lipę nadzwyczajnéj grubości. Daléj na Witowie można wygodnie zanocować lub w karczmie Rosztokach, tam leśny Matura lub Szymala baca wezwani, oprowadzą go i pokażą mu pamiątki jakie mało z podróżujących widziało, bo tamten zakątek dla podróżujących dotąd terra incognita. Należy się przeto z doliny Kościeliskiéj od karczmy Rosztoki wprost na zachód udać do *pierwszego źródła* Czarnego Dunajca może dwa razy większego jak w samych Kościeliskach, położonego między Koryciskami i Starą robotą. Tu podziwiać będzie turnie Siwą, Starą robotę a w niéj zbada za dawnych czasów kopalnie srebra, owe podziemne lochy, krużganki, a w nich zaklęte duchy, zobaczy pod nią przykopy trawą porosłe, miejsca gdzie fabryki srebra i domy robotników, dozorców stały, zbada wreszcie i kopalnie rudy dotąd utrzymujące się. Ztąd uda się do Mnichów na Chochołowską polanę, montanista na Jarząbek, a botanik na Baraniec; tu już minie Koso-drzewinę, przejrzy nieznane kwiaty i rośliny a przypatrzy się na boży świat po Węgrzech i po Galicyi. Ztąd się powraca na Rosztoki i do Kościelisk ¼ mili odległych. W tym zakątku jest korzeń goralszczyzny pod tatrzańskiéj, lud najśliczniéjszy i najsilniejszy, tu przemysł i handel, a kto chce zobaczyć stroje goralskie, ludu pobożność, i usłyszeć jego melodyjne śpiewy, radzę by kiedy w niedzielę lub święto był na nabożeństwie w Chochołowie lub Czarnym Dunajcu. Wybierać się należy do Tatr kiedy jest stała pogoda. W chleb i mięso należy się zaopatrzyć w Nowym-Targu lub w Czarnym Dunajcu.

J. W.

zaufaniu, jakie w nich położono. To się stało w r. 1830 i 1831 w chwili walki o reformę wyborczą.

W dniu 1 marca 1830 za ministerstwa lorda Wellingtona młody jeden deputowany, syn księcia Bedford», człowiek, po którego rozumie wiele sobie obiecywano, odwróciwszy się do *speakera* Izby wniósł mocyą następną: *„żądam prawa wyborczego dla miast Manchester i Birmingham.“* Tym deputowanym był lord John Russell. Mocya rozeszła się po kraju i od tego to dnia, od 1 marca 1830 *mały John* (tak nazywano lorda Russell) stał się ulubieńcem mas i nadał popęd reformie i liberalizmowi, a ruch ten im dłużéj trwa, tém staje się mocniejszym, jako toczenie się lawiny. Wówczas lordowie mieli wpływ, lecz trudno byłoby wypowiedzieć, jak wielkie téj reformie stawiali przeszkody. Lord Grey, za jego bowiem ministerstwa przeszedł *reform-bill*, był celem zjadliwych pocisków. Lord Carnavon nazywał go *Robespierrem angielskim*, hrabia Harrowby oświadczył, że udział Greya w téj mocyi *„jest hańbą dla jego rodziny,“* z któréj się nieoczyści przed sądem potomności i historyi. *„Bill jest niekonstytucyjny i szkaradny“* zawołał lord Kennyon. *„Ten projekt jest obelgą i wymaga zemsty“* krzyczał książe Buckingham.

W ten to sposób lordowie przyjęli bill reformy, ale z niemniejszą energią wytrzymywali walkę liberaliści. Izbę lordów dotknęły ciosy straszliwe, z pod których zapewne już się nie podźwignie. Niepodobna mi kłaść w tém miejscu wszystkiego co przeciw niéj wtedy powiedziano. Po meetingach roznoszono sztandary, na których był napis, że *Izba lordów jest klatką ze swojskiemi dzikami.* Wówczas to z wymownych i namiętnych ust wielkiego O'Connella dały się słyszeć te słowa: *„Czy wiecie jaki mamy cel proponując ten bill? Oto chcemy przeszkodzić, aby nie wpuszczono rzeki dla oczyszczenia téj stajni Augiasza, Izby lordów, któréj członków trzeba powrzucać do Tamizy.“* A kiedy te słowa O'Connella grzmiały, jęczały dzwony Birminghamu i Manchestru powołując lud do obrony, na meetingi; po ulicach londyńskich roznoszono sztandary z napisami: *precz z królem! niech żyje Cromwell!*

Tak zajadła była walka narodu angielskiego z Izbą lordów, a trwała ona lat dwa. Tymczasem parowie otrzymali od Izby niższéj następny messaż:

„Izba niższa widzi z żalem, iż Izba lordów odrzuciła bill reformy obmyślany i roztrząśnięty z taką dojrzałością, którego jednomyślnie naród żąda. Ma ona głębokie przekonanie potrzeby reformy, opartéj na zasadach billu lorda John Russell i postanawia popierać obecnych ministrów, aby projektowi temu zapewnić tryumf.“

Można się dziwić, że Izba, która się naraża na taki messaż, a w końcu ustępuje, zmieniła się z czasem w zgromadzenie, że tak powiem, cieniów okrytych szkarłatem i gronostajami. Cienie te zgromadzają się dwa lub trzy razy na tydzień, zasiadają około owego *worka z wełną*, (który tylko w nazwisku pozostał) dyskutują przez chwilę, a w końcu podpisują wszystkie uchwały Izby niższéj. Ale jakkolwiekbądź, cienie te mają wiele powagi i uroczystości. Godność narodowa Anglików skupiona jest w nich, streszczona, odbita do najwyższego stopnia. Pomnę, kiedym w roku zeszłym był obecny na jednéj sessyi, jakiém uszanowaniem uczułem się przejęty na widok tego zgromadzenia. Taki to urok mają tradycye przeszłości, taką cześć budzą dla siebie instytucye wyrosłe swobodnie przez wieki i utrzymane przez wieki. Zresztą gra w téj Izbie mocne uczucie patryotyzmu. *Anglia! Opieka nad obywatelem Anglii! Stara gościnność angielska!* Kto usłyszy te słowa w ustach lorda, upewniam, że mu nieprzyjdzie na myśl, aby to były czcze frazesy. Świadkiem tego nie dawno dyskutowany bill o cudzoziemcach.

Obecne personale Izby lordów można podzielić na 5 partyj: *ultra-konserwatystów, konserwatystów umiarkowanych, niepewnych, liberalistów, prawników.*

Naczelnikiem ultra-konserwatystów jest hrabia Winchelsea starzec nienawistny reformom. U niego konserwatyzm *bądź co bądź* przeszedł w manią. Kiedy w roku 1829 lord Wellington jako pierwszy minister projektował bill emancypacyi katolików, lord Winchelsea bronił z fanatyzmem zapamiętałym nietolerancyi anglikańskiéj, a w końcu wyzwał na pojedynek księcia Wellington. Za zdaniem hrabiego Winchelsea idzie wielka liczba parów, których intelligencya prawie żadna, ale fortuny ogromne, bajeczne, chyba z dawnemi polskiemi porównać się mogące. Niektórzy wszakże odznaczają się niezwykłemi zdolnościami jak margrabia Londonderry i hrabia Roden, Anglikanie irlandzcy, oranżyści, plaga biednéj Irlandyi! Całe to stronnictwo jest srodze zagniewane na hrabiego Derby za koncessye w kwestyi zbożowéj. Gniew ten dzieli większość lordów.

W drugim rzędzie idą konserwatyści umiarkowani potępiający wprawdzie wolność handlową, ale nieodpychający systematycznie, bezmyślnie, wszelkiego rodzaju reform. Tutaj należą ks. Richmond, lord Ellenborough. Ten ostatni, przyjaciel Wellingtona, jest jednym z rzadkich, niepospolitych mowców Izby wyższéj.

Do niepewnych i chwiejących się należy sam ks. Wellington i w ogóle wszyscy lordowie duchowni. Są to optymiści, trzymają się z ministeryum torysów, z ministeryum whigów, bodaj czyby niebyli razem z ministeryum Cobdena. Lord Wellington jestto angielska tradycya, głuchy pomnik, bo jak wiadomo nic niesłyszy.

W czasie otwarcia Izby stawa on na pierwszym stopniu tronu, odziany w szkarłaty i gronostaje, lśniący od złota i brylantów i trzyma w ręku miecz W. Brytanii. Słuchając mowy tronowéj potakuje głową jakoby zgadzał się na to co słyszy, choć niesłyszy. Lordowie duchowni kreowani jedni przez torysów, drudzy przez whigów, jak która partya była przy władzy. Jest zwyczajem że w mowach swych są bardzo ostrożni. Najbogatsze to duchowieństwo na świecie, choć ustawicznie powtarza: *że ich królestwo nie z tego świata.* Niektórzy biskupi pochodzą z nieszlachty: Blombfield biskup londyński jest synem wyrobnika; najzdolniejszy jak mówią z biskupów angielskich Phillpots biskup Exeter jest synem oberżysty z Glocester. Arcybiskup Cantorberry, prymas Anglii ma być miernych zdolności, podobnież drugi arcybiskup państwa, arcybiskup Yorku. Z lordów duchownych tylko londyński i exeterski zabierają czasami głos. Ten ostatni wymowny, chociaż już starzec od 65—70 lat.

Przychodzimy do liberalistów. Na ich czele stoi zacny margrabia Lansdowne, patryarcha whigów. Słyszałem go mówiącego, chociaż biały jak gołąb, pochylony, ma wiele dowcipu, wymowy i zręczności. Za nim idzie lord Granville. Młody lord Goderich ma należeć do chartystów.

Oddział prawników składa się z przeszłych, obecnych lub przyszłych lordów-kanclerzy. Są to ludzie wysokich zdolności, zwyczajnie nie szlachta, synowie mieszczan, którzy własną zasługą się wznieśli. Niemal wszyscy byli adwokatami, czyli jak mówią w Anglii *sollicytorami.* Doszli oni aż do dna tego chaosu prawodawstwa W. Brytanii, Blackstona umieją na pamięć. Arystokracyą wyręczają oni nauką, wyręczają dowcipem, a często i duchem wstecznym. Najcelniejszemi juryskosultami Izby lordów, są lord Brougham, lord Denman, lord Truro, lord Campbell, lord Lyndhurst, lord Saint-Léonards, lord Cranworth. Brougham, Truro, Campbell i Cranworth są dosyć przyjaźni reformom. Anglicy mają dla swych prawników cześć trudną do opisania. Najzdolniejszy z nich jest lord Brougham, człowiek ogromnéj nauki, bystrego rozumu i wielce sarkastyczny.

Taki jest w ogólności obraz Izby lordów. Skoro się Izba niższa się zbierze, spróbuję ułożyć podobnąż jéj statystykę. Do niniejszego opisu pomocnemi mi były listy korespondentów dzienników paryzkich, którzy często z uprzedzeniem, ale zwykle nie bez trafności i dowcipu szkicują.

Przegląd Polityczny.

Król pruski wyjeżdża 4go sierpnia do Gdańska, dla otwarcia kolei wschodniéj. Uroczystość otwarcia rozpocznie się w Bydgoszczy.

Sprawa celna ucichła zupełnie, zabrakło nawet dziennikom dokumentów do niéj odnoszących się, które dotąd podawały.

Z powodu wakowania posady pierwszego prezydenta sądu apelacyjnego w Kolonii, powstały wieści, iż minister sprawiedliwości Simons ma takową otrzymać.

Urzędowa *Gazeta Hannowerska* nadmienia z powodu zamierzonéj zmiany konstytucyi, iż rząd pragnie pozostać w zgodzie z Izbami, i wszelkich dołoży starań, aby działać z niemi w porozumieniu, gdyby to wszakże nie skutkowało, musiałby chwycić się ostatecznych środków, ale w liczbie ich nie znajdowałoby się nadanie konstytucyi oktrojowanéj.

Cor. Bureau podnosi sprawę księcia Brunszwickiego i utrzymuje, iż obecnie dwór wiedeński niejest przeciwny przyznać następcom jego prawo do tronu, z wyłączeniem starszego brata Karola. Prusy i większa część rządów niemieckich sankcyonowały natychmiast rewolucyą brunszwicką w lutym 1831 zaszłą która pozbawiwszy księstwa starszego brata, osadziła na niém księcia Wilhelma. Książe Wilhelm zamierza wejść w związki małżeńskie.

Król grecki Otto przybył do Tryestu we wtorek i nazajutrz udał się *incognito* do Wiednia.

— Książe prezydent wrócił do codziennych swoich zatrudnień. Nazajutrz po swym powrocie do St. Cloud, prezydował radzie ministrów, która trwała trzy godziny. Jednym z ważniejszych raportów, jest pana Franciszka Delessert, o czynnościach kassy oszczędności paryzkiéj. Rada administracyjna zdawszy sprawę ze skutków ustawy z 1851 roku, wynurzyła w nim życzenie, aby przynajmniéj przez lat kilka nie zaszła żadna modyfikacya w organizacyi kass oszczędności; każda bowiem zmiana nadwerężą kredyt téj instytucyi w umysłach ludu. O innych czynnościach rządu, donosi dzisiejsza korespondencya paryzka.

Uroczystość położenia węgielnego kamienia do robót mających połączyć Luwr z Tuleryami, miała miejsce na dniu 25 b. m.

Książe Hieronim Bonaparte miał właśnie opuścić Hawr na zapowiedzianą przejażdżkę wzdłuż brzegów Bretanii; gdy się dowiedział o śmierci marsz. Excelmans. Wstrzymał natychmiast przygotowania do podróży i udaje się do Paryża, aby być na pogrzebie towarzysza broni z pod Waterloo.

— Kryzys ministeryalna w Belgii trwa ciągle. Wieść jakoby król miał w tém celu powołać do siebie pana Lehon, byłego ambasadora belgijskiego w Paryżu, jest fałszywą. Wszakże konieczność prowadzenia dalszych negocyacyj handlowych z Francyą zapewnie przyśpieszy złożenie nowego gabinetu, traktat bowiem kończy się jak wiadomo 16go sierpnia. Ministrowie występujący żądali wprawdzie przedłużenia traktatu na trzy miesiące. Rząd francuski położył warunki tyczące się przedruków i kontrabandy, na które Belgia przystać niechciała.

Dzienniki belgijskie mówią o ugodzie między Belgią i Holandyą, względem połączenia sieci kolei żelaznych w obu państwach. Wielką arteryą będzie linia z portu Antwerpii na Rotterdam.

— Wiadomy już jest teraz projekt do kodeksu karnego federalnego w Szwajcaryi. Kara śmierci ma być usuniętą, natomiast więzienie od lat 10 aż do końca życia. Stosunki dyplomatyczne z rządem obcym, w widokach wpływu na postępowanie tego państwa z konfederacyą zawiązane, ulegają karze więzienia lub pieniężnéj. Zgwałcenie obcego terrytoryum, obelga przeciu obcemu narodowi, lub jego naczelnikowi wyrządzona, ulega karze więzienia, jeżeli Szwajcarya znajdzie w prawach tego państwa wzajemność. Nareszcie projekt żąda, aby kary kodeksem przepisane, stósowały się do cudzoziemców o tyle tylko, o ile ci postępowaniem swoim narazili konfederacyą na szkodę lub niebezpieczeństwo.

— Nowa kryzys ministeryalna zaszła w Toskanii. Wiadomo że p. Baldasseroni został przy władzy aby poświęcając konstytucyą uratował tak zwane leopoldyńskie ustawy. Wielki książę oświadczył mu że sumiennie nie może dłużéj rządzić z rzeczonemi ustawami. Zaczém zmiana gabinetu zdaje się nieuchronną.

— Mówią że hrabia Lawradio dzisiejszy minister portugalski w Londynie otrzyma missyą nader delikatną do Niemiec. Celem missyi ma być otrzymanie od Don Miguela wyraźnego i publicznego zrzeczenia się wszelkich praw do korony portugalskiéj.

— Na dniu 24 znano już w Londynie 625 wyborów; z nich *Globe* uważa 315 oppozycyjnych, 274 ministeryalnych, 36 wątpliwych. Tak zwana *sytuacya* w niczém się jak widzimy nie zmienia. Coraz mocniejsza opinia, że wybory nie zrobią większości i rozwiązanie parlamentu niechybne. P. Osborne obrany w Middlesex mówił do wyborców o rozwiązaniu jako o prawdopodobnym fakcie. P. John Lemoinne w nowym liście który podamy jutro, o przyszłéj Izbie niższéj, sądzi że gabinet utrzyma się czas niejaki. Zgadza się on w téj mierze ze zdaniem wyrażoném dawniéj przez korespondenta naszego (ξ) którego zajmujący list o Izbie lordów umieściliśmy powyżéj.

Królowa wróciła na wyspę Wight z wycieczki do Plymouth.

Statua sir Roberta Peel inaugurowana została w Tamworth. Mowy p. D'Israeli tegoroczne, są pomnikiem dla tego męża które w historyi niezawodnie przetrwają wzniesioną pamiątkę.

Krwawe rozruchy towarzyszyły wyborom w hrabstwie Clare w Irlandyi.

— Depesze donoszą z Turynu 25go: Redaktor wychodzącego tu we francuzkim języku *Journal de Turin* znany Rossyanin Gołowin otrzymał rozkaz opuszczenia Piemontu za oddrukowanie teraz jednego z dawnych artykułów ministra prezydenta d'Azeglio, który pełen jest dążności rewolucyjnéj.

Mówią że biskupi sabaudzcy stawieni będą przed sądy cywilne z powodu wiadomego protestu przeciw prawu o małżeństwie.

Wiedeń 28 lipca. Depesza spóźniona z Hermannstadtu pod dniem **23** b. m. wysłana brzmi: „**J. C. K. Ap. Mość** położywszy o **9éj** godzinie rano w Karlsburgu kamień węgielny do pomnika dla poległego w r. **1849** w pobliżu tego miasta c. k. pułkownika Losenau, odjechał stamtąd i przybył o 5éj po południu do Hermannstadt pośród radości mieszkańców. Tam przyjmował NPan księcia Jerzego Stirbey syna księcia Wołoskiego“.

Druga depesza ztamtąd d. **24** podaje: „Wczoraj po godz. 5éj popołudniu przybył tu **J. C. K. Apost. Mość** z Karlsburga i w pośród nieustających oznak radości mieszkańców, odbył konno wjazd swój do wspaniale przystrojonego miasta, odbył przegląd rozłożonych na głównym placu oddziałów wojska, a następnie udał się do kościoła parafialnego rzymsko-katolickiego, gdzie odśpiewano *Te Deum*, potém wsiadł znowu na konia, kazał wojsku stojącemu przedefilować i udał się do swoich pokoi. W wieczór był teatr *paré*, który **J. C. K. Apost. Mość** raczył obecnością swoją w ciągu jednego aktu uszczęśliwić, a potém obejrzeć rzęsisto i smakownie oświetlone miasto. Dziś rano **J. C. K. Apost. Mość** raczył kazać sobie przedstawić jenerałów i korpus oficerów, duchowieństwo wszystkich wyznań, przybyłych tu na powitanie **J. C. Mości** tajnych radzców i pokojowców, urzędników wszystkich dykasteryj, jak również magistrat miejski i deputowanych uniwersytetu wszech narodów.“

Królestwo Polskie.

Warszawa 27 lipca. O pogorzeli w mieście Kaliszu w zeszłym tygodniu wydarzonéj, doszły nas następujące szczegóły: Spaliło się domów mieszkalnych **63**, różnych zabudowań gospodarskich **67**, uszkodzono **9** zabudowań dla przecięcia pożaru. — Szkody ztąd wynikłe wykazywane są w przybliżeniu na **45,720** rs. oprócz strat w ruchomościach nie asekurowanych. Z liczby spalonych zabudowań, jatki rzeźnicze żydowskie były własnością kasy miej-

skiéj oszacowane na **1870** rs., pięć innych wraz z bożnicą należy do gminy starozakonnych w szacunku **5510**, wszystkie inne do właścicieli prywatnych powiększéj części starozakonnych. Z posesyj spalonych **16** mają wyższą nad **1000** rs. asekuracyą, reszta składała się najwięcéj z pomniejszych drewnianych budowli. Dotąd rzeczywista przyczyna pożaru nie jest wiadomą. (G. W)

— W niedzielę zachorowało na cholerę osób **92**, wyzdrowiało **37**, zmarło **42**; pozostaje w ogóle **203**. (K. W.)

W. Księstwo Poznańskie.

Artykuł z *Gazety Niemieckiéj Poznańskiéj* przysłany przez naszego korespondenta, podajemy w tłómaczeniu bez żadnych uwag:

„Ze względu na wydalania polskich wychodźców w ostatnich czasach z prowincyi, utrzymują, że w tych wydalaniach nie masz wskazanéj zasady, i że celem zapobieżenia ciągłéj niepewności i niespokojności mieszkańców, byłoby pożądaném wykazać pewne stałe klassy tych wychodźców, na których pobyt w prowincyi niepodobna zezwolić, a podobną klassyfikacyę należałoby o ile można do publicznéj podać wiadomości. Jakkolwiek projekt ten słusznym się być wydaje na pierwszy rzut oka, nie możemy się wszakże na niego pisać. Przedewszystkiém a zwłaszcza po tém, cośmy już w licznym szeregu artykułów dowodzili w téj gazecie o szkodliwości pobytu polskich wychodźców, nie potrzeba nam zdania tego raz jeszcze usprawiedliwiać; przedewszystkiém powtarzamy, zdaje nam się, że najmocniéj życzyćby sobie należało, aby o ile można jak najrychléj oczyścić prowincyę jeżeli nie w ogóle ze wszystkich wychodźców, to przynajmniéj ze wszystkich wychodźców *politycznych;* a rząd bynajmniéj nie ściągnąłby na siebie nagany, gdyby dla dopięcia tego celu stanowczych chwycił się kroków. Jeżeli zamiast tego ogranicza się dotąd naczelne prezydyum na wydalaniu tych wychodźców, którzy się w tutejszéj prowincyi, a zatém na ziemi gościnnéj dopuścili przewinień przeciw rządowi pruskiemu, i znowu z pomiędzy takowych najbardziéj tylko skompromitowanych, tojest tych wyłącza, którzy bądź dawniéj zostali już wydaleni, bądź też nie otrzymawszy dawniéj nakazu oddalenia się, popełnili przekroczenia przeciw rządowi pruskiemu, który im udzielił opieki; — to bardziéj bylibyśmy skłonni podnieść tu wielkie pobłażanie rządu, aniżeli uskarżać się na zbyteczną surowość lub niepewność. Jeżeli z pośród **6—8000** wychodźców, **200** tylko otrzymało nakaz wydalenia się, a najwyższa to liczba, jaką przyjąć można, wedle tego jakeśmy się wywiedzieli, to widoczna, że o *powszechném* niepokojeniu wychodźców, mowy być nie może; a tém mniéj jeżeli się dowiemy, że środek ten dotknął jedynie mocno skompromitowane osoby.

„Żądanie utworzenia klas, pozbawione jest już tém samém wszelkiéj zasady, albowiem oznaczono już kategoryę bardzo pewną, to jest kategoryę wychodźców skompromitowanych w téj prowincyi przez polityczne przestępstwa, lub tych którzy podejrzani są mocno o ciągłe konspirowanie. Zadna policya nie może się zapuszczać w dalsze określenia i ocenianie, a przecież ona sama jest ostatecznie odpowiedzialna za bezpieczeństwo publiczne.

„Wreszcie o ile wiemy, ważne również traktaty stoją na przeszkodzie pobytowi politycznych wychodźców w tutejszéj prowincyi. Na mocy wyraźnego najwyższego rozkazu, uczestnicy polskiego powstania z roku $18^{30}/_{31}$ wyjątkowo tylko mogą być cierpiani w nadgranicznych prowincyach i to za każdorazowem najwyższém zezwoleniem. Wedle traktatu w Windischgrätz z roku **1834** umieszczonego w zbiorze praw, wszystkim mającym udział w związkach politycznych, których celem obalnie politycznego porządku, lub uczestnikom zbrojnego powstania ze wszystkich ziem niegdyś polskich w trzech państwach sąsiednich Austryi, Rossyi i Prus odmówioną ma być opieka i przytułek, a nawet takowi mają być w każdym razie na żądanie wydawani. W obec tych traktatów, trudno byłoby usprawiedliwić, jeżeli polscy wychodźcy należący do téj kategoryi, wpuszczeni byli w ogóle do téj prowincyi i tak długo w niéj mogli być cierpiani.

„Co się tyczy poborowych którzy tu się przedarli, to jeszcześmy nie słyszeli, aby *jeden* z nich był wydalony, przypuściwszy, że z resztą postępowaniem swojém nie stał się niegodnym opieki.

„W związku z powyższém dajemy tu następujący okólnik wydany pod d. **30** czerwca przez p. prezydenta naczelnego Puttkammera, do wszystkich Radztw ziemskich prowincyj: „P. minister spraw wewn. powziął z niezadowoleniem z wielu doszłych go wypadków, że w wypełnianiu ważnych policyjnych przepisów, mianowicie zaś pod względem nadzoru wychodźców i emigrantów, podrzędni urzędnicy policyjni nie wszędzie działają z ową sumiennością, jakiéj wymaga ważność przedmiotu i obowiązek ich urzędu. Zniewolony przeto jestem panom radcom ziemskim zalecić obowiązkowo największą w tym względzie surowość i baczność. Przedewszystkiem samo się przez się rozumie, że panowie radcy ziemscy nie będą podrzędnym urzędnikom powierzać spraw, które z natury swojéj i ważności przez nich samych załatwione być winny. W razach niemożności obejścia się bez pomocy komisarzy dystryktowych, trzeba się przynajmniéj o to starać, aby polecenie pozostało w rękach komisarzy dystryktowych i przez nich samych wykonane było. Na nieszczęście doświadczenia w ostatnich czasach przekonały, że prywatni pomocnicy przy komisarzach dystryktowych, w podobnych sprawach bardziéj aniżeli czynni się być okazali.

„Złe jakie ztąd wynika, tem więcéj staje się niebezpieczném, że takowym pomocnikom prywatnym dostaje się zwykle do rąk pieczęć urzędowa, mianowicie pod nieobecność urzędników. Wzywam panów radców ziemskich o zarządzenie natychmiast, aby takowych nadużyć unikano. Zechcecie przytem podporządkowanych sobie komisarzy dystryktowych zawiadomić, że ponowione przekroczenia najsurowiéj karane będą i wedle okoliczności pociągną za sobą oddalenie ze służby. Że komisarzom dystryktowym nie wolno wystawiać świadectw prowadzenia się dla wychodźców polskich i takowe wydawać, nakazano to już ponownie i niniejszem na nowo się przypomina. Wreszcie nie mogę pominąć zalecenia panom radcom ziemskim, abyście jak najczęściéj objeżdżali osobiście powiaty swoich obwodów, i co dotąd jak się zdaje nazbyt zaniechaném było, nad czynnościami komisarzy dystryktowych, częsty i staranny nadzór rozciągnęli.“

Rossya.

NPan, mianować raczył kawalerami orderu ś. Stanisława kl IIéj z koroną cesarską, podpułkowników wojsk francuskich okupacyjnych w państwie Papiezkiem: komendanta Rzymu Anselme, i dowódcę artyleryi Bourdeau.

— Rozkazem Cesarskim, Radca kolegialny Czewati, z ministerstwa spraw zagr. mianowany został konsulem jeneralnym J. C. K. Mości w W. Księstwie Toskańskiem.

— Podług urzędowych podań statystycznych, korespondencya prywatna Cesarstwa, pocztą do Królestwa Polskiego i W. Ks. Finlandzkiego ekspedjowana, wynosiła w r. **1850** listów sztuk **380,000** a posyłek **3000**. Przesyłki pieniężne pocztą z Cesarstwa po Królestwa i W. Księstwa, wyniosły półtora miliona rubli srebrnych więcéj, od takichże przesyłek do Cesarstwa.

— Użycie kopert stęplowanych do korespondencyi pocztą przesyłanych, coraz w większe wchodzi użycie. Podług urzędowych obliczeń, sprzedano tych kopert w całém państwie w ciągu **1850** roku, sztuk **1,711,692**, tojest o **300** tysięcy więcéj, niż w roku zeszłym. (K. W.)

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków d. 29 lipca. Otwartą została wystawa rysunku i malarstwa szkoły Technicznéj, w domu pana Statlera profesora tejże przy ulicy Wesołéj. Między innymi odznacza się obraz olejno nakonturowany Kazimierza Mireckiego, przedstawiający chwile Czarneckiego hetmana, podczas oblężenia Krakowa przez Szwedów — o czém późniéj obszerniéj powiemy.

— W okolicach Rohatyna między Jarosławem a Przemyślem spadły w czasie burzy w wielkiéj obfitości ziarnka żółte, podobne do manny lub kaszy jaglanéj, i pokryły ziemię na parę cali. *Kuryer Warszawski* donosi o podobnémże zjawisku wydarzoném w tych czasach we wsi Bodzechowice między Nowém-Miastem, Korczynem a Solcem.

Przyjechali do Krakowa od dnia 28 do 29go lipca: — Kolatowicz Wojciech z Tarnowa. Genersich Eleonora, Genersich Teodor z Kesmarku. Kownacka Domicella z Sędziszowa. Walewski Stanisław z Sącza. Ilińska Oktawia z Wieliczki. Burckhardt Wilhelm z Eperies. Hr. Potocki Alfred, c. k. szambelan, ze Lwowa.

Wyjechali: Gostyński do Radymna. Bienjaszewski do Rzeszowa. Golejowski Antoni, Jarnutowski Jan do Lwowa. Baron Konopka do Otfinowa. Paliszewski Walenty do Cieplic. Siedlecki Karol do Wrocławia. Hrabia Szembek Józef do Prus. Weissenbach Hugo do Wrocławia. Zachalka Józef do Greffenberga. Baronowa Konopkowa Ewelina, Wojciechowska Zofia do Marienbadu. Budziszewski Narcys do Polski.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Wiedeń. *Kursa telegraficzne z dnia 28 lipca.* — Metaliki 5-proc. $96\frac{12}{16}$. — Metaliki $4\frac{1}{2}$-proc. $87\frac{5}{16}$. — Metaliki 4-proc. $78\frac{3}{8}$. — 4-proc. z 1850 r. 92. — $2\frac{1}{2}$-proc. $49\frac{1}{2}$. — 1-proc. $19\frac{1}{2}$. — z ciągn. z 1830 r. 250, $302\frac{1}{2}$. — Augsburg $118\frac{1}{2}$. — Londyn 11 50 kr. — Paryż $140\frac{3}{4}$. — Akcye Bankowe 1369. — Akcye kolei żel. półn. Ferdyn. 1555. — Pożyczka z r. 1851 lit. A $95\frac{5}{16}$. B. $105\frac{15}{16}$.

Kurs krakowski 30 lipca. — Banknoty 90. — Pruski kurant $103\frac{1}{4}$. — Imperyały ros. 35 gr. —. — Ruble srebr. 101. — Dukaty 20 złp. gr. 5. — Listy Król. Pols. bez kup. dają $101\frac{1}{8}$, żądają —. — Listy zast. galic. bez kup. żądają $85\frac{1}{3}$ dają 85. Cwancygery stare $104\frac{3}{4}$, nowe $105\frac{1}{2}$.

Kurs lwowski z dnia 26 lipca. — Dukat holend. 5 złr. 37 kr. — Dukat ces. 5 złr. 42 kr. — Półimperyał ros. 9 złr. 51 kr. — Rubel ros. 1 złr. $54\frac{1}{2}$ kr. — Talar pruski 1 złr. 45 kr. — Polski kurant i pięciozłotówka 1 złr. 25 kr. — Galic. listy zast. za 100 złr. 84 złr. 38 kr.

Kurs wiedeński z dnia 28go lipca. — Metaliki $96\frac{7}{8}$. — Nowa pożyczka. $87\frac{1}{4}$. — Akcye Banku wied. 1358. — Akcye kolei żel. szl. $228\frac{3}{4}$. — Agio od złota $24\frac{3}{4}$. od srebra $18\frac{1}{4}$.

Kurs wrocławski z dnia 28 lipca. Banknoty austryackie $86\frac{7}{12}$ ż. Banknoty polskie 97 ż. — Listy zastawne polskie dawne i nowe $97\frac{1}{4}$ ż. — Listy zastawne poznań. 4% 106 d., — dto $3\frac{1}{2}$% $98\frac{1}{6}$ d. — Kolej Krak.-górno-szląs. $89\frac{3}{4}$ ż.

URZĘDOWE.

N.4545. CESARSKO KRÓL TRYBUNAŁ (1148)

Wielkiego Księstwa Krakowskiego.

Na zasadzie ustawy hyp. z roku 1844 po wysłuchaniu wniosku Prokuratora, wzywa mających prawa do spadku po Walentym Drewniaku składającego się z $\frac{7}{8}$ części wieczystéj dzierżawy młyna w dystrykcie Balickim we wsi Zabierzowie położonego, aby się z takowemi do c. k. Trybunału w przeciągu miesięcy trzech zgłosili, po upływie bowiem zakreślonego terminu spadek rzeczony Stanisławowi Bogdzińskiemu nabywcy praw od sukcessorek Magdaleny z Drewniaków Krukowéj i Katarzyny z Drewniaków Korzonkowéj, sióstr zmarłego Walentego Drewniaka przyznanym zostanie, — Kraków d. 2 lipca 1852.

Sędzia prezydujący *J. Kopyciński.*

(3) Z. Sekr. W. Płonczyński.

Inseraty.

Ponieważ wypadek na dniu 1 lipca r. b. przy budowie domu pana Baruch na Wesołéj zaszły, rzucił nową potwarz pomiędzy Publicznością na majstrów murarskich i ciesielskich krajowych, przeto podpisani jako starsi powyższych Zgromadzeń, z urzędu swego mają honor Szanownych Obywateli wywieść z powyższego błędu. Budowlą albowiem pana Baruch nie panowie Drozdowski i Kowalski krajowi, lecz panowie Plesner i Hirt, majstrowie zagraniczni, kierowali. Ponieważ zaś panowie Plesner i Hirt wbrew rozporządzeniu Wysokiéj c. k. Komissyi Gubernialnéj, i to nie pierwszy raz postąpili, albowiem taż upoważniła ich jedynie do prowadzenia robót przy domach pogorzałych, panowie Plesner i Hirt niepłacąc żadnych podatków Rządowi, ani ciężarów krajowych nieponosząc jako obcokrajowi, a jednak pogorzałe i niepogorzałe domy budują, gdyż dom pana Barucha z gruntu nowy, na Wesołéj położony, do pogorzałych nie należy — przeto ciż panowie Plesner i Hirt, aby w brew prawu im służącemu, mogli budową domu pana Baruch kierować, rzucili się do podstępu, i korzystając z ubóstwa tutejszych majstrów Drozdowskiego i Kowalskiego, na tychże, za pewném wynagrodzeniem firmę wymogli, i aby témbardziéj w obliczu prawa się zasłonić, w roku zeszłym kontrakt notaryalny z temiż zdziałali. Lecz niechaj pan Baruch jako prawy obywatel i nieszczęśliwe ofiary niedozoru i braku praktyki kierujących, na łożu śmiertelném spoczywające w obliczu Boga sumiennie zeznają, potwierdzą, że budowlą pana Baruch nie panowie Drozdowski i Kowalski lecz panowie Plesner i Hirt kierowali, a nawet panów Drozdowskiego i Kowalskiego całkiem nieznali.

Lecz nie na tém koniec, bo wszakżeż na dniu 16 maja roku zeszłego pan Plesner złożył pismienną deklaracyą na ręce pana komissarza Kieres, że budowlą pana Krassuskiego przy ulicy Szerokiéj i Stolarskiéj położoną, kieruje, jednakże gdy dzieło pana Plesner zupełną ruiną jeszcze w roku zeszłym zagroziło, pan Plesner naówczas swe dzieło całkiem opuścił, zostawiając je losowi i dopiero pan Barański budowniczy, łącznie z panem Ertlem majstrem murarskim, tutejszokrajowi, dzieło pana Plesnera od zupełnego zawalenia, z narażeniem siebie do dziś dnia ratują.

Kraków dnia 5 lipca 1852.

J. Zieliński, podst. Zgr. murarzy.

(1137-3) *M Kołodziejski*, starszy Zgr. ciesielskiego.

SPROSTOWANIE. Do wczorajszego numeru wcisnęły się dwie omyłki drukarskie, które sprostować nam wypada. Pierwsza w korespondencyi paryzkiéj: wojsko wyruszyło *o 4éj* a nie *o 9éj* wieczorem na przyjęcie księcia prezydenta. Druga w kronice: jenerał Exelmans był w jeździe gwardyi *cesarskiéj*, a nie *narodowéj* aż do bitwy pod Moskwą. P. R.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

DZIEŃ	GODZINA	STAN BAROM. w mierze paryzkiéj sprowadzony do 0° Reaumura.	STOP. CIEPŁA według Reaumura.	PRĘŻNOŚĆ pary wodnéj w powietrzu czyli e	KIERUNEK wiatru i natężenie.	STAN ATMOSFERY.	ZJAWISKA NAPOWIETRZNE.	ZMIANA TEMPER. w ciągu dnia od	do
29	2	27" 3''' 505	+ 18° 8	3''' 40	pn. wschodni słaby	pogoda z chmur.		+ 20° 6	+ 11° 3
„	10	„ 4 022	+ 12 8	3 75	„ „	„			
30	6	„ 4 333	+ 10 2	3 92	zpn. zachodni słaby	„			

W DRUKARNI CZASU.